Nr. 188. Niedziela 17 sierpnia 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h

AUGUST BEBEL

Bebel umarł. Mimo podeszłego wieku Bebla, mimo ciężkiej choroby, trapiącej go od dłuższego czasu, wszyscy, którzy go znali, zawołają: tak przedwcześnie! Ani siwy włos, ani postać w ostatnich czasach pochylona troską nie mogła zatrzeć wrażenia młodości, które wywierało każde wystąpienie Bebla. Zaczepno-wojownicza natura, bezwzględnie atakująca przeciwnika, cecha zwyczajna młodego wieku, została mu wierną do ostatniej niemal chwili.

Ostatnio widziałem Bebla na posiedzeniu biura międzynarodowego socyalistycznego podczas kongresu w Bazylei. Wątpiono, czy Bebel przyjedzie, stary, chory, mówili, należy go oszczędzać. Na posiedzeniu biura nikt nie wierzył ani w starość, ani w chorobę. Radykali niemieccy, reprezentowani przez Różę Luksemburg, usiłowali przeforsować odrzuconą na poprzednich kongresach rezolucyę za politycznym strejkiem generalnym. Podobnie ciętej odprawy, jaką dał im Bebel, nie słyszałem i najmłodszy nie zdołałby wykrzesać ze siebie więcej ognia i namiętności. Z młodzieńczą bezwzględnością prał przeciwników, cios padał po ciosie boleśniejszy jeden od drugiego. Potokiem ironii ubezwładnił retorykę hiperrewolucyjną, pusty frazes po frazesie zapadał się w sobie. Sami radykaliści mieli wrażenie, jakoby ich obdarto z jaskrawych sukien i jakby nikłą swą gołą postać w zwierciadle zobaczyli.

Nie mam zamiaru pisać nekrologu, nie pragnę w tej chwili dawać czytelnikowi oceny Bebla, jednego z najwybitniejszych ludzi naszego wieku. Pragnę jedynie złożyć gałązkę wawrzynu na jego grobie, spłacić dług wdzięczności za przysługę, którą oddał socyalizmowi polskiemu w ważnej dla niego chwili. Podczas reorganizacyi biura socyalistycznego międzynarodowego i zastępstwa narodów w biurze i na kongresach światowych, stanęła na porządku dziennym kwestya naszego bytu narodowego. Przed wysłaniem mnie do Brukseli na owe pamiętne posiedzenie, wiedzieliśmy, że planuje się zamach na narodową samodzielność proletaryatu polskiego, znaliśmy zamiary odebrania nam samodzielnego zastępstwa i wtłoczenia nas do reprezentacyi trzech zaborów. Znaliśmy ogromną trudność znalezienia zrozumienia położenia naszego u narodów, cieszących się własną państwowością. Przeciw nam przemawiała nadto technika biura i zjazdu. Gdyby wszystkie narody podbite miały swe przedstawicielstwo, biuro i kongresy natrafiłyby na trudności techniczne, nie dające się pokonać. Rozchodziło się o wyjątkowe stanowisko dla Polski, uzasadnione jedynie w oczach tych, którzy znają Polskę, znaczenie jej dla kultury europejskiej, rolę jej w historyi Europy.

Ogromna większość biura międzynarodowego, wraz z pewnymi kierunkami myślowymi w Polsce samej, nie uznają narodu bez państwa. Niemcy, Francuzi, Anglicy, Włosi itp. słusznie nawet, gdyż u nich pojęcia te się schodzą i odmiennie używają dla określenia tego samego pojęcia słów naród i państwo. Zadanie moje w biurze było trudne i byliśmy wszyscy zaniepokojeni tem, co nam uchwały biura międzynarodowego przyniosą.

Na posiedzeniu sytuacya była gorszą, aniżeli w kraju się zdawało. Wybrano komisyę, w której poza Austryą znalazły miejsce jedynie zastępstwa wielkich narodowych państw. Podczas obrad i przerw starałem się przekonać towarzyszy, zasiadających w komisyi. Szło jak z kamienia mimo uczciwej pomocy tow. Adlera. Anglicy, Francuzi i inni nie wiedzieli o co się rozchodzi, dlaczego skoro niema państwa polskiego ma być naród polski, wszak wszystkie inne narody wchodzące w rachubę kultury europejskiej mają własną państwowość. Najopormiejszym okazał się przedstawiciel Niemiec, zmarły już zacny towarzysz Singer. Najwięcej czasu jemu poświęciłem, ale daremnie.

Wieczorem wyszliśmy w kilku, między innymi z Beblem i Adlerem, za miasto do olbrzymiego parku Brukselskiego. Bebel opowiadał o swych wspomnieniach, o Marksie i Engelsie, o Lassallu i walkach wśród proletaryatu niemieckiego, kawał historyi socyalizmu. Wracaliśmy parami, Bebel przystąpił do mnie, ku mojemu zdumieniu począł mówić o Polsce. Opowiadał o swych staraniach poznania i zrozumienia Polski, radował się niezłomnością w dążeniach i walkach o odzyskanie niepodległości i zakończył długą rozmowę, w której przeważnie on mówił i pytał, słowami: „Wierzę wraz z Wami w niepodległość Polski, ona zginąć jako samodzielny ustrój polityczny nie może, Polska będzie. Może dożyjemy".

Teraz wiedziałem, że w świecie socyalistycznym samodzielność Polski proletaryackiej jest zapewniona. Mając Bebla za sobą, dostaliśmy przystęp do tych wszystkich głów i serc. I rzeczywiście niewiele już było trudności, uzyskaliśmy ogromną większość.

Zwierzył mi się Bebel, że pragnąłby Polskę

Kawalerowie knajp i księżyca.

W noc na niedzielę.

„Hej! serce nam bije!
W wódce niech troski zatoną!
Szerzej i piękniej się żyje
W cudną, w cudną noc!"

Uderza godzina 9 ta. Wieczór ustępuje nocy. Jednocześnie dają się słyszeć: hejnał na wieży Maryackiej i trąbki wojskowe, zwołujące żołnierzy na noc, na odpoczynek.

Wkrótce w odwiecznym kalendarzu przyrody zanurzy się w niepamięć jeden dzień — dzień taki, jak każdy inny, a jednak dla niektórych z mizernych stworzeń tego padołu płaczu i blag znacznie odróżniający się od swych poprzedników. Dniem tym: sobota. Oczekiwana, upragniona, kochana i jedyna, niestety, w tygodniu.

„Hej! serce nam bije"!

Za całotygodniową, ciężką pracę, za całotygodniowy trud i znój, za wszystkie udręki i zmartwienia, za to bezcelowe, śmieszne, zahukane życie — raz użyć życia, raz w tygodniu, w noc sobotnią rozweselić się, zabawić, zadzwonić bielusieńką koroną, zaszeleścić w szynku potłuszczoną piątką, jeść — nie mierząc apetytu na porcye i ich cenę, pić — nie obawiając się, czy za godzinę, dwie będzie można utopić w wódce swe troski. Pijacką fantazyę ująć w garść, hardo podnieść głowę, wyprostować się, komuś (choćby latarni) nie ustąpić z drogi — raz w tygodniu pokazać, że się jest, że szerzej i piękniej się żyje w cudną, w cudną noc, choćby opadł ją śnieg, choćby jej szeptał plusk deszczu, a przyśpiewywał wiatr!

„Hej! serce nam bije"!

— —

— Trzy wódki, trzy piwa, trzy kawałki śledzia i jeszcze trzy piwa... Ile to razem? Tyle? Dobrze. Niech pani da jeszcze.

— Już nie mogę. Zamykam. Jedenasta. Chyba przy bufecie... Więc co?

— Trzy wódki.

— I trzy śledzie.

— I trzy piwa!

— Panowie! Nie mogę! Policyant zapisze...

— Trzy wódki!

— Będzie kara i muszę zapłacić...

— Trzy śledzie!

— I czy mi się to opłaci dawać...

— Trzy piwa!

— Ale zaraz?

— Ma się rozumieć!

Parobczak — jakiś wsiowy pan, jak to łatwo można wywnioskować z jego wyglądu — roztworzył usta i, myjąc szklanki z piwa, dziwi się, co ci panowie widzą w tym szynku! Przecież i pili już dość... Pewnikiem — nawet za dużo! I czemu chcą jeszcze! Czemu nie idą spać? Gdybyż to on był w ich miejscu! Zarazby sobie legł i spał, spał sobie aż do 8 mej. I przyśniłaby mu się jego wieś, jego łąka, jego — nędza, za którą tęskni.

— A co, ty znowu śpisz? — odzywa się doń szynkarka. — On, proszę panów, cały dzień tylko śpi! Wstanie o 5 tej i śpi od tego czasu aż do 1 szej! Nic nie robi, tylko śpi! Coś okropnego! Przebudź się; wyrzuć tego baciarza, bo zamykamy! Upił się i myśli, że tu hotel!

Za chwilę obdarty, upity, nawpół przytomny kawaler jakiś knajp i księżyca, pociągnięty silniej przez szynkarkę i parobczaka, zwalił się całym ciężarem na ziemię, aż ozwała się echem kamienna posadzka. Wywleczono go na korytarz i przywołano stróża, który zajął się wyekspedyowaniem go na ulicę.

— Wstrętnie się upił, bydlak! — konstatuje jeden z trójcy.

— Albo jak ty! — dorzuca drugi.

— Nie brak wam obu! — godzi ich trzeci. — „Daj-ta" pani jeszcze raz. Ale te większe! Choroba z pijakami!... Tak mnie ten biedak zirytował, że, psiakrew, muszę się napić.

— Ale raz-dwa! Bo zamykamy!

— Pewnie. Pijmy! Wiwat! Jak to idzie? Aha! „W wódce niech troski zatoną!"

— Panie, nie wolno śpiewać!

— Tylko pić. Dobrze! „A kto nie wypije, tego we dwa kije!"

— —

Ulicą śpieszy kobieta z dzieckiem i mówi doń:

— Twój tato, choleraby go zatłukła! Wziął pieniądze do ręki i szukaj ptaszka w szynku! Masz — twój tato! Będziesz miał buciki nowe, aha, zaraz! Będziesz miał jutro obiad i wszystko! Szukaj go, szukaj! A nie płacz, nie smarkaj i chodź prędzej; może go jeszcze spotka-

nietylko zrozumieć i w nią wierzyć, ale chciałby ją widzieć i poznać. Prosił mnie o przewodnictwo. Mieliśmy podczas wakacyj zjechać się w Krakowie, pojechać do Zakopanego i stamtąd dalej. Beblowi miała towarzyszyć żona. Wakacye miał smutne, żona mu zachorowała, potem umarła, poczem sam zaniemógł, o wyprawach w dalekie strony już mowy nie było.

Dzisiaj Bebla chowają, cały świat cywilizowany zwrócony w tę stronę, Europa uchyla czoła na znak smutku i szacunku dla zgasłego życia, najskuteczniejszej dla narodu niemieckiego i ludzkości pracy. W zmarłym czeladniku tokarskim zgasło życie człowieka najznamienniejszego dla historyi nowoczesnych Niemiec.

Gdy proletaryat całego świata głęboko wzruszony stoi nad grobem jednego ze swych wodzów, pragnąłbym, by serca ludu polskiego żywiej zabiły. Niepodległość Polski stała się hasłem proletaryackim, Bebel jako niepodległościowiec, to najwspanialszy objaw solidarności międzynarodowej. *Herman Diamand.*

Ostatnie chwile Bebla.

Od 1 sierpnia bawił Bebel z polecenia lekarza na kuracyi w Passugg. Towarzyszyła mu jego córka Fryderyka, wdowa po doktorze Ferdynandzie Simonie, wraz ze swoim synkiem Wernerem. Bebel miał brać kąpiele żelaziste, ponieważ jednak czuł się źle, nie przyszło do tego. Lekarz kąpielowy dr Scarpatette kazał mu kilka dni poleżeć w łóżku i absolutnie nie pracować. To ostatnie było dość ciężkie dla Bebla; załatwiał więc przynajmniej korespondencyę, o czem świadczą jego listy do zarządu partyjnego w Berlinie. Główną jego troską było to, że nie ukończył jeszcze całkowicie trzeciego tomu swego pamiętnika.

Gdy się go raz dyrektor zakładu kąpielowego p. Brenn zapytał, jak się czuje, odparł żartobliwie:

— Zdaje mi się, że lepiej. Ale jednego nie mogę znieść: mam jeszcze dużo do roboty, a nie wolno mi pracować.

Na uwagę dyrektora, że przecież nie ma wyboru, odparł Bebel:

— Chciałbym jeszcze żyć i pracować.

Gdy się Beblowi polepszyło, odbywał on po kolacyi mały spacer, poczem udawał się na spoczynek. Co noc zaglądała do niego cichutko córka, aby zobaczyć, jak się ojciec ma. We środę zajrzała doń o godz. 4 rano; spał spokojnie. O godz. 8 rano przyszła powtórnie i zauważyła, że już nie oddychał. Bebel nie żył.

Córka zatelegrafowała o jego zgonie do Berlina, do „Vorwärtsu“.

Goście kuracyjni złożyli na katafalku Bebla pierwszy wieniec, z róż alpejskich.

Ostatnie rozporządzenie Bebla.

Co do swego pogrzebu zostawił Bebel pisemne rozporządzenie, datowane z Schönebergu koło Berlina jeszcze przed 12 kwietnia b. r. Rozporządzenie to brzmi:

„Rozporządzam niniejszem, aby ciało moje po śmierci spalono. Jeżeli umrę w miejscu, w którem spalenie zwłok jest niedozwolone, natenczas należy moje zwłoki przetransportować tam, gdzie spalenie jest możliwe. Oznaczenie tego miejsca pozostawiam mojej rodzinie, a gdyby ta tego nie uczyniła, zarządowi socyalno-demokratycznej partyi Niemiec. Dalej rozporządzam, aby prochy moje w urnie lub kapsułce przewieziono do Zurychu i pogrzebano obok urny z prochami mojej żony“.

Przewiezienie zwłok.

W nocy z środy na czwartek przewieziono zwłoki Bebla przy świetle latarń w czarnej trumnie jodłowej na wozie z Passugg, położonego wysoko w górach, do Chur, gdzie trumnę złożono w domu przedpogrzebowym. Stąd w czwartek przed południem tłumy robotnicze z chorągwiami okrytemi krepą żałobną odprowadziły na dworzec kolejowy trumnę, którą pokryły stosem wieńców. Gdy trumnę umieszczono w wagonie, pochyliły się sztandary, a tow. dr Gamsler, prezes partyi socyalno-demokratycznej kantonu Graubünden, wygłosił krótką, serdeczną mowę żałobną.

Do Zurychu przybyły zwłoki w czwartek 14 b. m. po południu. Na dworcu oczekiwały masy robotnicze z sztandarami i wieńcami. Olbrzymi orszak odprowadził trumnę do Domu Ludowego, gdzie wystawiono ją na katafalku do niedzieli południa.

Pogrzeb.

W niedzielę o godz. 2 po południu nastąpi w Zurychu spalenie zwłok Bebla; następnie prochy jego w urnie zostaną umieszczone na tamtejszym cmentarzu.

W pogrzebie weźmie udział cała frakcya socyalno-demokratyczna parlamentu niemieckiego.

Jako przedstawiciel P. P. S. D. pojechał na pogrzeb Bebla tow. poseł Daszyński.

Cała Międzynarodówka przysyła swoich delegatów na pogrzeb starego wodza.

Kondolencye.

Zarząd niemieckiej socyalnej demokracyi odebrał niezliczoną liczbę listów i telegramów kondolencyjnych od organizacyj towarzyszów ze wszystkich krajów, a nawet od niesocyalistów. Telegram nadesłał również słynny rosyjski pisarz Maksym Gorkij.

Głosy prasy.

Cała prasa europejska tak socyalistyczna, jak i niesocyalistyczna pisze o Beblu i jego działalności z wielkiem uznaniem. Prasa francuska gorąco podnosi jego wystąpienie przeciw wojnie francusko-pruskiej i przeciw zaborowi Alzacyi i Lotaryngii.

Prasa polska zaboru pruskiego, zarówno konserwatywna, klerykalna, jak i narodowo-demokratyczna zamieściła nekrologi Bebla, pełne czci i uznania. Narodowo-demokratyczny „Kuryer poznański“ napisał o Beblu, jak następuje:

„Nazwisko jego, głośne nietylko w Niemczech, ale w całym świecie, przejdzie do historyi, która je wymieniać będzie między współtwórcami potężnego ruchu socyalistycznego w Niemczech, w jednym szeregu z Marksem, Lassallem, Engelsem i starym Liebknechtem.

„Bebel był tym, który teoryę socyalistyczną przyoblekł w kształty realne stronnictwa politycznego. Idealista szczery, zapalny, a jednak obdarzony przenikliwym zmysłem praktycznym, mówca świetny, agitator niezrównany, porywający masy za sobą, był on stworzony na wielkiego wodza partyjno politycznego. Istotnie dzięki swym zdolnościom, dzięki pracy niezmordowanej nad samym sobą, wyrósł on, czeladnik tokarski za młodu szybko ponad tłum innych, ujął ster stronnictwa socyalistycznego w swoje ręce i stał się najwpływowszym, najbardziej popularnym przzodownikiem socyalizmu.

„W stronnictwie swojem cieszył się wprost bezprzykładnym autorytetem. Nazwisko jego starczyło za hasło, za program. W najgorętszych sporach i walkach między radykałami, a rewizyonistami jego słowa znajdowały posłuch ogólny. Był on radykałem bezwzględnym, marksistą prawowiernym, fanatycznym przeciwnikiem obecnego porządku społecznego, ale w stosownym momencie musiał robić koncesye na rzecz bardziej umiarkowanych rewizyonistów.

„Powagę miał zmarły w partyi wielką, chociażby już dlatego samego, że był łącznikiem pomiędzy „starymi a nowymi czasy“.

„Przed trzema laty obchodzono w Berlinie rocznicę 70 letnich urodzin i wówczas było mo-

---

my... Na mieszkanie trzeba... Na życie trzeba... Chodźże, bękarcie, prędzej! Będzie z ciebie taki sam pijak, jak z twego tata... Ja was znam!

Dzieciak przyśpiesza kroku, obawiając się matki, jej głosu, obawiając się płakać. Trwoży go ta ciemna noc, trwożą oświetlone szynki i kawiarnie. Instynktownie odczuwa atmosferę występku i nieszczęścia, co czyhają, jak widma złe i straszne, gdzieś w tych szynkach i kawiarniach, lub chichocą i płaczą za węgłami domów, a może tańczą za nim i matką na cichym chodniku.

— O, tu jeszcze jakiś szynk. Idźże i zobacz, może tam jest ojciec — mówi matka, nieco łagodniej.

Szynk wchłonął w siebie chłopczynę, jak błotnista kałuża czystą kroplę deszczu. Matka została na czatach, niby główna armia. Oddział wywiadowczy wrócił z niczem: nie znalazł wroga — ojca.

Poszli więc dalej. Może do domu, może do szynku. Otuliły ich ciemności — w cudną, w cudną noc...

— —

Ulice i plantacye w noc na niedzielę mają odrębną fizyognomię. O wysokie mury domów odbijają się echa pieśni z najrozmaitszego repertuaru, echa kłótni, wymyślań, przysiąg — echa spotęgowanego życia w nocy. Niebrak też i dowcipnych kawalerów. Oto jednego z nich, niemożliwie wyjącego, uspokaja policyant, grożąc aresztowaniem.

— Ja pana nie znam! Coś pan za jeden? Proszę się wylegitymować i mnie nie napadać! — oburza się śpiewak tak seryo, iż rozbraja gniew stróża bezpieczeństwa...

Tu i ówdzie wybucha awantura. Laski i kułaki zmobilizowano z szybkością, godną podziwu i uznania. Czasami — nóż... Trwa walka zacięta, często krwawa, nieraz kończąca się tragicznie, a powstała o nic, o drobnostkę, o głupstwo. W cieniu nocy, w oparach alkoholu, czai się nieszczęście, czyha zbrodnia...

Po ścieżkach plant przebiegają prostytutki — dwójkami, trójkami lub całą gromadą, jak ptactwo nocne. Za nimi łowcy. Padają wyrazy plugawe, żarty, mające jad żmii, zrozumiałe propozycye, tworzy się targ — wstrętny swoją prostotą i naturalnością... Z giełdy ciał kobiecych ubyło jedno, wśród zazdrości innych, co czekają swych nabywców...

Nadchodzi mężczyzna — dystyngowany dystynkcyą lorda z Pędzichowa, z piękną brodą, z wesołym uśmiechem i lisią pobłażliwością w oczach nieco sennych i zaczerwienionych. Nagle któraś z dziewczyn podbiegła ku niemu i chwyta go za brodę. „Zapłać, zapłać!“ — wybucha histerycznym krzykiem. Nikczemny strach maluje się w osłupiałem spojrzeniu mężczyzny. „Proszę, puść mnie, kobieto!“ — woła, rzekomo z pańska, akcentując ę. „Zapłać, zapłać! — Kiedyż mi zapłacisz!“ — słyszy. Zamarł mu na ustach obelżywy wyraz, jaki niedawno jej cisnął. Teraz go nie powtarza. Wkońcu załagodził sprawę i odszedł, a odszedłszy 30 kroków był napowrót — sobą...

Nie próżnują też i zwykłe nocne ptaki innego rodzaju. Jeden z nich naprzykład bawi się w Rumuna i dzieli sferę wpływów na całości ubioru kawalera księżyca, śpiącego snem sprawiedliwych i pijanych. Dzieli przykładnie. Ogołocił go bowiem z zegarka, zabrał mu laskę i kapelusz, z nóg ściągnął obuwie, z marynarki wydostał portfel, co uczyniwszy, poruczył kawalera opiece bożej i policyjnej. Niechaj mu służą...

— —

A teraz oto wchodzimy do kawiarni nocnej posłuchać kapeli damskiej. Kawalerowie knajp i księżyca! — Proszę!

Na podwyższeniu rozsiadły się muzykantki. Przed niemi pulpity, czasem szklanka piwa, czasem flaszka z winem, a bardzo często bukiecik. Upudrowane, uróżowane. Grają, zwykle fałszywie, aby muzyką zarobić na życie, kokieteryą na kwiatek, poufałością na wino itd. Nie wszystkie wprawdzie, nie wszystkie. I na śmietniku znaleźć można perły, ale częściej — wstrętne, cuchnące gałgany.

Rywalizują z kasyerkami, zwanemi tak dlatego, że nigdy z kasą i pieniądzmi właściciela kawiarni nie mają nic wspólnego. Tym — wszystko wolno. Nie krępują się niczem.

— Panie! Idziemy do separatki? Napijem się wina! Co jest, 5 koron flaszka!

Kawalerowie księżyca i knajp ulegają hypnozie muzyki. Kto nie słyszy dobrej muzyki, dlatego i ta jest piękna.

„Kapela cygańska“, „Salonowa wiedeńska“

żna widzieć przywiązanie towarzyszy do swego starego wodza-weterana. Zewsząd posypały się powinszowania i dary, kwiatami zasypano dom cały w Schönebergu pod Berlinem, a nawet pulpit Bebla w parlamencie niemieckim przystrojono szkarłatnymi gwoździkami.

„Przez całe pół wieku nazwisko Bebla było na ustach każdego prawie Niemca. Nawet przeciwnicy poważali go jako człowieka, który z niczego wyrósł w partyi swej na prawdziwego tytana".

Następują daty biograficzne, poczem „Kuryer poznański" kończy następującą uwagą:

„Oto życiorys człowieka, który na skrajnie przeciwnem od nas stał stanowisku, którego wielkość nakazuje jednak uznać poczucie sprawiedliwości. To też i w prasie niemieckiej nawet najkonserwatywniejsze gazety podnoszą prawy charakter tego bojownika socyalistycznego i nie odmawiają osobistości jego szacunku".

Z fantazyj agraryuszów niemieckich.

Niemiecka prasa agraryuszowska pod wpływem z jednej strony powiększania armii niemieckiej, a z drugiej okresu letniego, zachęcającego do filozofowania, zastanawia się nad tem, co stanie się z polami pp. obszarników w razie, gdyby Niemcy znalazły się w obliczu wojny i powołały swoje rezerwy i landwerę?

Półtora miliona ludzi straciłoby nagle rolnictwo, a w razie zamknięcia granic ubyłoby i pół miliona zagranicznych — przeważnie z Galicyi i Królestwa przybywających — robotników rolnych. Jak pokryć ten dwumilionowy niedobór?

Otóż prasa owa cytuje broszurkę jakiegoś p. Martini p. t. „Wehrpflicht und Nährpflicht", która zaleca, ażeby państwo obok tworzenia armii zbrojnej — tworzyło z góry i kadry armii rolnej; ażeby ludzi, niezdatnych do pełnienia służby pod karabinem, zniewalało do stawania na zawołanie przy pługu, przyczem istniałaby i ulga jednoroczniactwa dla tych kategoryj osób, które korzystają z niej w wojsku. Ze streszczeń nie wiadomo, czy projekt ten, podobający się bardzo pp. agraryuszom, nie przewiduje tytułu i rangi generałów owej armii rolnej dla właścicieli dóbr rycerskich, a marszałków polowych — dla posiadaczów ordynacyj.

Kary za niestawienie się miałyby odpowiadać, zapewne rygorowi wojskowemu, a „wina" taka traktowaną być, jako dezercya...

Rozumie się, iż ci obszarnicy niemieccy, ci junkrowie, fantazyując sobie tak przy kielichu, lub na łamach swych gazet, dają do zrozumienia, iż nie powodują się interesem własnym, lękiem — co stałoby się z ich łanami...

Im chodzi tylko o interes publiczny, o kraj i jego wyżywienie.

A przecież oni właśnie są tem stronnictwem, które podsyca militarne tendencye rządu niemieckiego, kroczącego na czele szalonego powiększania zbrojeń, co drogą obaw o naruszenie równości znów inne państwa pobudza do podobnych wysiłków.

Oni też, jako jeden z filarów polityki hakatystycznej, nie dopuszczają np. do osiedlania się w granicazh państwa niemieckiego robotników zakordonowych, tego nadmiaru pracowników rolnych, których posiada Galicya i Królestwo — w przeciwieństwie do Niemiec, gdzie wzrastający wciąż przemysł takiemi masami wchłania w mury miejskie ludność ze wsi, że stwarza to w zwykłych nawet warunkach ogromny brak miejscowych robotników rolnych.

Natomiast uśmiechają im się marzenia, iżby państwo nakształt rekruta dla siebie — dostawiało im przymusowo w razie zawikłań wojennych — niewolników na ich pola.

Przegląd polityczny.

Wybory do sejmu finlandzkiego. Z Helsingforsu donoszą: Ostateczna liczba głosów, złożona w czasie wyborów do sejmu wynosi 725 017. Uczestniczyło w wyborach 52% posiadających prawo głosu, czyli o 82.077 osób mniej, niż podczas wyborów do sejmu poprzedniego. Największe straty ponieśli t. zw. robotnicy chrześcijańscy i starofinowie. Socyaliści i agraryusze (partya chłopska) stosunkowo zyskali.

Skład sejmu jest następujący:
socyalistów 90,
starofinów 38,
młodofinów 29,
szwedomanów 25,
agraryuszów 18.

Wybrano 83 nowych członków, w liczbie tej 22 kobiety, a z pośród ostatnich 14 socyalistek.

Wśród wybranych socyalistów znajduje się 16 redaktorów pism socyalistycznych.

KRONIKA.

Sobota 16 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Wycieczki towarzyszów niemieckich w Krakowie. Wczoraj przybyła do Krakowa wycieczka niemieckich towarzyszów ze Śląska austryackiego, prowadzona przez tow. posła Jokla, a dziś rano wycieczka kolejarzy wiedeńskich.

Na cześć gości urządza krakowska organizacya kolejarzy dziś o godz. 8 wieczorem komers w sali strzeleckiej ze wspólną kolacyą.

Z teatru miejskiego. W niedzielę 17 b. m. kończy trupa operowa i operetka lwowska gościnę swoją w teatrze naszym. Z powodu konieczności poczynienia naprawek i odczyszczenia całego gmachu teatralnego przed rozpoczęciem nowego sezonu, przedstawienia dramatu rozpoczną się dopiero w sobotę 23 b. m. Od dziś już jednak oddywają się pełne próby w umyślnie na ten cel wynajętej sali teatru „Nowości". Na pierwsze przedstawienie, mające inaugurować nietylko nowy sezon, ale i nową kadencyę sceny krakowskiej, wybrał dyrektor Pawlikowski od lat pięciu niegraną u nas tragedyę Jul. Słowackiego: „Ksiądz Marek". Główne postacie kreować będą: p. Karol Adwentowicz, od roku już ulubieniec publiczności krakowskiej, p. Andrzej Mielewski, ostatnimi czasy dyrektor teatru polskiego w Łodzi, który powraca na scenę naszą po sześcioletniej przerwie jako artysta i jako reżyser i przypomni się nam w niezrównanej swej roli Kossakowskiego i młodziutka a niezwykle utalentowana heroina dramatu lwowskiego, p. Róża Łuszczkiewiczówna.

Dalsze przedstawienia, ze względu na licznie w tym czasie przepływających przez miasto nasze rodaków z za kordonu, żądnych sztuk z repertuaru narodowego, wypełnią wznowienia: w niedzielę: „Kościuszko pod Racławicami", w poniedziałek: „Szlakiem legionów", we wtorek: „Leci liście z drzewa", w środę: „Kordyan", we czwartek: „Wyzwolenie", w piątek: „Złote więzy" (II. część trylogii L. Rydla).

Czyszczenie rur wodociągowych. Od 18 do 22 sierpnia włącznie w godzinach od 2½ do 6 po południu wykonane będzie w mieście przepłukiwanie rurociągów miejskich kolejno w poszczególnych dzielnicach w następującym porządku:

W poniedziałek 18 sierpnia w części miasta między ulicami Zwierzyniecką, Wiślną i Rynkiem do

---

zebrana gdzieś w Podhajcach lub innym Buczaczu, zaczyna grać jakąś pieśń ukraińską — smętną, rzewną, płaczliwą. Gra, jak automat, składający się z kilku odrębnych części.

Jeden i drugi pijak — nadmiernie wesoły i tragicznie smutny — poddaje się melodyi. W jej tonach zjawiają się przed nim dawno widziane obrazy, sceny — odżywają się dawne pragnienia i marzenia, nieśmiałe, smutne, niepewne przyjęcia. Ujrzeć można wtedy bezbrzeżnie rozpaczliwe spojrzenia i twarze. W pijackich duszach, nie zniszczonych zupełnie alkoholem, nie skażonych do szczętu jadem cynizmu, rwie się nić dawnych wspomnień i rozsnuwa przed oczy — jak fata morgana! W spieczonem, spalonem żarem hulatyk istnieniu odzywa się coś, co człowiekowi nigdy nie pozwoli stać się zupełnem bydlęciem.

Bardziej odporny temperament na wylewy i przypływy sentymentalizmu znajduje natychmiast stosowny na niego środek: wódkę, koniak, piwo. Lecz i odmiennej natury kawaler knajp i księżyca znalazł to samo...

Muzyka gra, słychać jej dźwięki, mieszające się z dźwiękiem szklanek i flaszek, z głosami ochrypłych gości. Wydekoltowane dziewki bezczelnie nęcą swem ciałem pijanych mężczyzn, na których twarzach pijaństwo i żądze rozpościerają czerwone łuny gorączki, szału, pożądania. Nienaturalna wesołość płynie niepowstrzymanie. Nie zmąci jej ani kłótnia z kelnerem, ani awantura, ani chwilowe objawy apatyi, zmęczenia, nudy, pustki, smutku.

„Szerzej i piękniej się żyje w cudną, w cudną noc!"

— —

A teraz szynk, otwarty przez całą dobę. Kawiarnia — dla lepszych gości, knajpa po stronie drugiej — dla gorszych, bufet — dla wszystkich, tudzież dla agenta i żołnierza policyjnego, co się tu rozsiedli. Honorowe figury, urzędowe!

Pewna część gości, nie zważając na nic i na nikogo, śpi jak u siebie w domu. Nie budzą ich, skoro „dali targować". W przeciwnym razie poczynają urzędować agent i policyant, a dany osobnik zmienia miejsce wytchnienia i noclegu: szynk na „telegraf".

Druga część pije.

Gdyby ktoś z trzeźwych, ktoś, co nigdy się nie upił i nocy na pijaństwie nie spędził w szynku, poszedł i przysłuchał się tej rozmowie, podglądnął i przyjrzał się zbliska tym ludziom, których nałóg lub chęć zabawy, niezdrowy głód niezdrowszych jeszcze wrażeń tu zapędziła—przeląkłby się tego, co słyszał i widział! Ludzie napół obłąkani, napół świadomi swych słów i postępków, nicują siebie i drugich, własne przeżycia i życie drugich tak, jakby chodziło o jakieś sprzęty, przedmioty. Drapią i otwierają swe rany, pokazując je w całej grozie lub ohydzie, odchylają zasłony, poza któremi kryją swe plany, myśli, marzenia i rzucają je wraz z niedopałką papierosa na brudną posadzkę, zdeptaną butami ludzkimi. I nie odróżniłby ten ktoś — trzeźwy i obcy tej atmosferze zgnilizny — łajdaków od uczciwych, pozerów i blagierów od szczerych, a tylko podpitych; nie poznałby, kto stoczył się w błoto życia i ugrzązł w niem zupełnie, a kto stawia weń pierwsze dopiero kroki; komu ono sięga już po szyję, a komu zaledwie powalało obuwie.

Ktoś — trzeźwy — rzekłby, iż, widząc tych ludzi i słysząc, widział obłąkanych i słyszał ich majaczenia w gorączce. Najłagodniej: obłąkanych.

„Hej, serce nam bije!"

— —

Wstaje świt i zagląda sinawym szlakiem do tych kawiarń i szynków, kładzie się na ulice, rzucając niepewne światło na wracających do domów, lub zdążających dalej „kawalerów knajp i księżyca".

Po nadmiernej wesołości, po pijatyce — nadchodzi apatya, zmęczenie i wyczerpanie. „Cudna, cudna noc" należy do przeszłości, taksamo, jak i większa część pieniędzy u tych kawalerów, którzy przed kilkunastoma godzinami je podjęli.

Bladzi, niewyspani, senni, kawalerowie wloką się jak cień, zaczepiając nieraz latarnie, słupy, kobiety. Za nimi w ślad kroczy sponiewierana godność człowieczeństwa, natrętna mucha, którą złowią i utopią w wódce.

Kawalerowie knajp i księżyca!... Kandydaci do domu obłąkanych, szpitala lub więzienia!

tk.

ulicy Szewskiej, Szewska, Karmelicka do Alei Mickiewicza i wzdłuż tejże do ulicy Zwierzynieckiej.

We wtorek 19 sierpnia między plantacyami od ul. Karmelickiej do ul. Krowoderskiej, ul. Krowoderska aż do Alei Słowackiego, wzdłuż tejże do ul. Karmelickiej i ul. Karmelicka do plantacyi, wypukany ul. Basztową od ul. Krowoderskiej do Lubicz, ul. Pawią, Szlak, Helclów do końca ul. Długiej, wzdłuż Alei Słowackiego do ul. Krowoderskiej a Krowoderską do Basztowej.

W środę 20 sierpnia w śródmieściu ograniczonem plantacyami, z wyłączeniem części przepłukanej między ul. Szewską, Rynkiem, Wiślną i plantacyami.

We czwartek 21 sierpnia we wschodniej części miasta między ul. Andrzeja Potockiego, Lubicz, Bosacką, Lubomirskich do granicy miasta a z drugiej strony od ul. Andrzeja Potockiego wzdłuż ul. Wielopole do dzielnicy XIX. (Grzegórzki).

W piątek 22 sierpnia w pozostałej części miasta, t. j. w dzielnicy II. (Wawel), w części dzielnicy III. między ulicą Zwierzyniecką a Wisłą, w części dzielnicy VI. między ul. Wielopole, św. Gertrudy, św. Sebastyana i Dietlowską oraz w całej dzielnicy VII. i VIII.

Czyszczenie to spowoduje chwilowe zmącenie wody, które ustąpi po przepłukaniu rurociągów w poszczególnych wyżej podanych częściach miasta. Dla powstrzymania dopływu zmąconej do urządzeń wodociągowych można przez czas płukania w odnośnej części miasta zamknąć dopływ wody do realności za pomocą głównego wentyla, umieszczonego w instalacyi wodociągowej w piwnicy lub suterynie realności.

Na wystawę ogólną w Pałacu sztuki nadeszły w dalszym ciągu: prof. Axentowicza „Portret panny R. Strz.", Wincentego Wodzinowskiego „Portret dyr. J. Strz.", tudzież obrazy Stanisława Klimowskiego.

Odczyt. Staraniem Uniwersytetu Ludowego odbędzie się w niedzielę 17 b. m. w sali bibliotecznej Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5, III p.) o godzinie 12 w południe odczyt dra A. Kriegera p. t. „Jak studyować nauki społeczne".

Będzie to już drugi odczyt z cyklu, obejmującego wszystkie dziedziny nauki i literatury pięknej. Odczyty te połączone z pogadankami mają na celu usystematyzowanie tego, co czytają w bibliotece Związku robotnicy. Są to jakby rozdziały z „poradnika dla samouków". Pierwszy odczyt p. Widomskiego zgromadził licznych słuchaczów i zachęcił do uczęszczania na dalsze.

Wystawa adryatycka w Wiedniu. Dla ułatwienia zwiedzenia wystawy adryatyckiej w Wiedniu kursować będzie 18 września nadzwyczajny pociąg osobowy ze Lwowa do Wiednia.

Odjazd z Rzeszowa wieczór o godzinie 7.42, z Sędziszowa 8·14, z Dębicy 8·45, z Tarnowa 9·32, Słotwiny-Brzeska 10·04, z Bochni 10·25, Bierzanowa 11·02, Podgórza-Płaszowa 11·10, Krakowa o godz. 11·27 w nocy, przyjazd do Wiednia dnia 19 o godzinie 9·33 rano.

Do pociągu tego, jakoteż do zwyczajnych pociągów osobowych, kursujących na liniach kolei państwowych w Galicyi i Bukowinie z wyjątkiem kolei lokalnych w kierunku stacyj zatrzymań nadzwyczajnego pociągu w ciągu ostatnich 24 godzin wydawane będą we wszystkich stacyach bilety powrotne z 14-dniową ważnością i 25-procentowym opustem normalnych cen jazdy.

Zmarł wczoraj nagle na udar serca konduktor kolejowy Kruszyna, zamieszkały w Krowodrzy, który przy ostatnich wyborach do parlamentu postawił swoją kandydaturę z krakowskiego okręgu wiejskiego.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „Zuzia".
Niedziela po południu: „Halka".
Niedziela wieczór: „Ewa".

Nowiny lwowskie.

Odroczenie rozprawy Birenzweiga. W czwartek miała się odbyć rozprawa przeciw akademikowi Birenzweigowi, oskarżonemu o znieważenie prof. Sierpińskiego na uniwersytecie lwowskim. Ponieważ prof. Sierpiński wyjechał do Królestwa i nie można mu było doręczyć wezwania, na wniosek prokuratora trybunał rozprawę odroczył.

Ułaskawienie szpiega. W czwartek rano nadeszło do prezydyum sądu karnego z kancelaryi gabinetowej pismo, zawierające ułaskawienie pułkownika rosyjskiego Stanisława Jacewicza, skazanego 24 maja za szpiegostwo przez tutejszy sąd na $4^1/_2$ roku więzienia. Cesarz ułaskawił go zupełnie. Jacewicza wypuszczono na wolność i pozostawiono mu do woli dokąd się ma udać. Kiedy zastępca prezydenta sądu radca Philipp odczytał Jacewiczowi to najwyższe postanowienie, ten ze wzruszenia o mało nie upadł. Następnie prosił Jacewicz o wyrażenie wdzięczności cesarzowi za łaskę i dziękował władzom sądowym za względne postępowanie z nim.

Strejk lokatorów. „Gazeta lwowska" donosi: Lokatorzy jednej z kamienic we Lwowie wysłali do właściciela deputacyę z prośbą o zniżenie czynszu, motywując to tem, iż ceny mieszkań w ostatnich czasach znacznie spadły. Gospodarz o zniżce słyszeć nawet nie chciał. Deputacya w kilka dni potem powtórnie udała się do niego, grożąc w razie odmowy gremialnem wyprowadzeniem się. I tym razem właściciel nie ustąpił, nie biorąc groźby seryo. Na drugi dzień, a było to właśnie 1 b. m., ośm partyj solidarnie wypowiedziało mieszkanie. Nie pomogły perswazye gospodarza, że „sprawę rozpatrzy"; tym razem lokatorzy już nie chcieli ustąpić i wyprowadzają się 1 września, a więc w czasie dla właścicieli domów najniedogodniejszym.

Testament ś. p. Władysława Łozińskiego. Sąd krajowy cywilny we Lwowie wdrożył postępowanie spadkowe na podstawie testamentu ś. p. Władysława Łozińskiego, spisanego 25 sierpnia 1912. Głównym spadkobiercą swoim uczynił bratanka swojego dra Walerego Łozińskiego, obciążając go całym szeregiem legatów na rzecz poszczególnych członków pozostałej rodziny, co się zaś tyczy biblioteki i zbiorów swoich, postanowił sam ś. p. Władysław Łoziński dosłownie, co następuje:

„Z biblioteki mojej we Lwowie, tudzież z książek znajdujących się w Kunkowcach, o ile te nie są osobistą własnością sióstr moich, małżonka moja i synowiec mój dr Walery wybrać sobie mogą te wszystkie dzieła, które posiadać pragną. Resztę książek rozdzieli mój synowiec z uwzględnieniem ich treści publicznym czytelniom i bibliotekom lub też oświatowym stowarzyszeniom i zakładom, a to przedewszystkiem prowincyonalnym we wschodniej Galicyi istniejącym. Dzieła traktujące o historyi sztuki jednakże stosowniej będzie ofiarować czytelniom akademickim polskim lub seminaryom istniejącym przy katedrach historyi sztuki we Lwowie lub Krakowie.

„Co do kolekcyi mojej zabytków starożytnych i dzieł sztuki, którą zebrałem trzydziestoletnim przeszło trudem i wielką ofiarą grosza, a która też stanowi wielce ważny i cenny dział mojej schedy, to zamierzam rozporządzić nią jeszcze za życia. Gdybym zaś tego nie uczynił osobnem, dodatkowem rozporządzeniem mojej ostatniej woli, zadecyduję o jej losach. Na wypadek przecież, gdybym z powodu niespodziewanej śmierci takiego rozporządzenia nie zostawił, postanawiam już w dzisiejszym testamencie, że wszystkie starożytne zabytki i dzieła sztuki, które bezpośrednio wiążą się z dziejami Polski i jej kulturą, oddane być mają do polskich muzeów i zbiorów publicznych, przyczem mój uniwersalny spadkobierca przy udziale mojej małżonki, której znane są po części moje intencye, kierować się ma radą i wskazówkami znawców. Wskazówki oryentujące znajdzie w inwentarzu zbiorów. Zabytkami i dziełami starożytnej sztuki natury kosmopolitycznej, tudzież nowożytnymi obrazami dysponować może mój uniwersalny spadkobierca dowolnie".

Na podstawie powyższego brzmienia testamentu zarządził sąd krajowy cywilny we Lwowie z urzędu sporządzenie częściowego inwentarza co do biblioteki i zbiorów, zawiadamiając zarazem o treści testamentu, obok interesowanych bezpośrednio, także namiestnictwo we Lwowie, prokuratoryę skarbu, wydział krajowy, oraz prezydentów miast Lwowa i Krakowa. Dodać przytem należy, że osobnego rozporządzenia co do przeznaczenia zbiorów nie pozostawił ś. p. Władysław Łoziński, mimo zapowiedzi powyższej, wcale, skutkiem czego też obowiązującym jest powyższy testament.

Z kraju.

Ku uczczeniu pamięci Lelewela-Borelowskiego. Dnia 7 września br. przypada pięćdziesiąta rocznica bohaterskiej śmierci mieszczanina rzeszowskiego, blacharza z zawodu, Marcina Lelewela Borelowskiego, pułkownika wojsk polskich z roku 1863.

Powiatowy Związek Stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych w Rzeszowie powołał do życia komitet, który ma się zająć uczczeniem pamięci jednego z najlepszych synów Ojczyzny. Komitet, wywiązując się ze swego zadania, wydaje popularną ilustrowaną broszurę o życiu i czynach Marcina Borelowskiego. Na gmachu Sokoła w Rzeszowie zostanie wmurowaną spiżowa tablica z popiersiem bohatera. Tworzy się fundacye dla wybudowania bursy dla młodzieży rękodzielniczej im. Marcina Borelowskiego.

Dnia 7 września br. odbędzie się uroczysty obchód wraz z odsłonięciem pamiątkowej tablicy.— Szczegółowy program w najbliższym czasie zostanie podany do publicznej wiadomości.

Marcin Borelowski urodził się w roku 1829 pod Krakowem jako syn ubogiego murarza, po ukończeniu szkół ludowych i wydziałowych uczył się blacharstwa w Krakowie. Po kilkoletniej wędrówce po kraju i i za granicą osiedlił się w Rzeszowie, otworzył pracownię i otrzymał tamtejsze obywatelstwo.

W roku 1859 przeniósł się do Warszawy i brał żywy udział w akcyi przedpowstańczej jako organizator młodzieży rękodzielniczej i ludu wiejskiego. Gdy walka się rozpoczęła, stanął na czele oddziału na Podlasiu, przyjmując pseudonim Lelewela. Przez przeciąg siedmiu miesięcy staczał walki z wrogiem, nękając go na każdym kroku. Rząd narodowy po wzięciu do niewoli rosyjskiej Lewandowskiego zamianował Borelowskiego pułkownikiem i naczelnikiem województwa Podlaskiego i na jego zlecenie kilkakrotnie przybywał do Galicyi. Gdy oddział jego został rozbity, formował zaraz nowy; stoczył dwadzieścia pięć bitw, w znacznej części zwycięskich. Najsławniejszą była bitwa pod Panasówką 3 września, w której Rosyanie ponieśli ciężką klęskę, tracąc 2 działa i kilkaset ludzi. W cztery dni później został zaskoczony przez znaczne siły rosyjskie pod Batorzem i podczas zaciętej bitwy, śmiertelnie raniony, oddał życie za Ojczyznę.

Aresztowanie agitatora prawosławia. „Gazeta narodowa" donosi: W Długiem aresztowała żandarmerya popa prawosławnego Sołowija pod zarzutem propagandy prawo- i carosławia. Zarazem skonfiskowała żandarmerya prawosławne aparaty i księgi kościelne. Sołowija odstawiono do więzienia śledczego w Gorlicach.

Wylewy. Z Przeworska piszą nam: Między wielu powiatami Galicyi, które w roku bieżącym dotknęły klęski elementarne, poważne szkody poniósł powiat przeworski. Grad i oberwanie chmur w dniach 3 i 5 maja zniszczyły w 17 gminach powiatu doszczętnie zasiewy zimowe, a pięciokrotna klęska powodzi w czerwcu, lipcu i z początkiem sierpnia, tudzież sześciotygodniowe deszcze dokonały reszty, niszcząc to, co grad oszczędził. Jak poważny rozmiar szkód wyrządzony został przez powódź w dniach 29 lipca do 3 sierpnia stwierdza fakt, że w ośmiu gminach powiatu doszczętnie zniszczone zostały zbiory na powierzchni conajmniej 10 tysięcy morgów. Woda Wisłoka i Sanu zalała grunta w tych gminach na wysokość aż 5 metrów, płynąc pasem czterokilometrowej szerokości. W innych gminach powiatu gęsta sieć potoków niewiele mniejsze zrządziła szkody, niszcząc pola, drogi i mosty. Ogólną klęskę oceniają na 3.000 k. Ludność pozbawiona środków do życia i paszy dla bydła.

Lustracya czy obława? Z Przemyśla piszą nam: Gospodarka miejska jest od pewnego czasu przedmiotem gruntownej lustracyi, którą wykonują urzędnicy Wydziału krajowego, pp. Brąglewicz i

Wronowski. Lustratorowie poddają nader ścisłej i sumiennej rewizyi wszystkie agendy i działy zarządu miejskiego. Zrazu szło jako tako. Prócz drobnych lub znaczniejszych usterek, „normalnych“ zresztą w każdej administracyi, lustratorowie nie natrafiali na nic ujemnego, uwagi godnego. Im głębiej jednak wnikali w las manipulacyi miejskich, im dalej postępowała ich praca, im więcej działów poddali swej rewizyi, tem smutniejsze czynili odkrycia.

Lustracya bowiem rychło zamieniła się na obławę na złodziei, którą wieńczy coraz obfitszy połów. Lustratorowie łowią do sieci zapuszczonej w odmęcie przemyskiej gospodarki miejskiej i grube ryby i średniej wielkości i nieznaczne płocice.

Kasę główną — prawda — znaleźli pp. lustratorowie w porządku. Natomiast nadużycia, sprzeniewierzenia i kradzieże pieniędzy gminnych wykryto w Zarządzie realności, stanowiących własność gminy, w dziale opłat grosza czynszowego, opłat za dzierżawę bazarów miejskich, w „tanim opale“, w zaliczkach na płace urzędników, w straży ogniowej, w dziale czyszczenia miasta. Na razie więc tyle. Wcale bogaty materyał dla prokuratoryi państwa.

O szczegółach tej lustracyi napiszemy w najbliższym czasie.

Dość powiedzieć, że kilku urzędników magistratu jest już grubo skompromitowanych. Nie można zaś przewidzieć, jakie najbliższa przyszłość — lustracya trwa dalej — przyniesie niespodzianki.

Nadużycia sięgają całe lata wstecz. Niektóre zrodził pokątny system wszechpolski — jeszcze za czasów płatnego asesorstwa b. posła sejmowego, dr Leonarda Tarnawskiego.

Wszystkie zaś są wiernem odbiciem gospodarki, którą jeszcze dotąd zapaskudza „porękawiczna“ metoda scheinbachowska. Nie gardzi ona ...groszem czynszowym (10 000 kor.), ani ceną, uzyskaną z publicznego przetargu... wieprza (155 kor.), ani zdeponowanym w policyi miejskiej przez uczciwych znalazców pierścionkiem czy torebką damską...

„Głęboka“ Rosya w miniaturze; a naśladowcy jej w przemyskim magistracie, to część (zwalczającego socyalistów) „obozu narodowego“. — Jak zwykle.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Zgromadzenie malarzy i pokostników** odbędzie się we wtorek 19 sierpnia o godz. 7 wieczorem w Domu robotniczym w Krakowie przy ul. Dunajewskiego 5. Ze względu na ważność spraw uprasza zarząd o liczny udział.

* **Staraniem komitetu robotnic i robotników fabryki tytoniu w Krakowie** odbędzie się w niedzielę dnia 17 sierpnia br. w miejskim parku krakowskim WIELKI FESTYN LUDOWY z następującym programem: muzyka, tańce, koło szczęścia, kosze szczęścia, strzelnica japońska, obóz cygański i wróżki, celowanie do tarczy, „Lutnia robotnicza“. O zmierzchu odbędzie się „Noc wenecka“ przy oświetleniu ogniami bengalskimi. Muzyka wojskowa 20 p. p. przygrywać będzie. Początek o godz. 2 po południu. Wstęp 50 hal., dla dzieci w towarzystwie rodziców do lat 10 wstęp wolny. Czysty dochód z festynu przeznaczony na cele humanitarne. W razie niepogody festyn odbędzie się w następną pogodną niedzielę.

Pokój bałkański.

Telegramy z 16 sierpnia.

Bukareszt. Rada ministeryalna uchwaliła, że ratyfikacya traktatu pokojowego ma bezpośrednio nastąpić przez dekret królewski. Parlament w sesyi jesiennej będzie miał do załatwienia ustawę o nabyciu przez Rumunię nowych obszarów. Rada ministeryalna wezwała wyższych oficerów instytutu geograficznego, aby przystąpili do wytyczenia nowej linii granicznej.

Protesty bułgarskie.

Sofia. (Bułg. ag. tel.). Profesorowie tutejszego uniwersytetu wystosowali do ministrów spraw zagranicznych mocarstw manifest, w którym wyrażają przekonanie, że układ bukareszteński dalekim jest od tego, aby mógł zapewnić tak bardzo upragniony pokój. Rezultatem dzieła bukareszteńskiego nie będzie nic innego, jak tylko przygotowanie nowego, jeszcze straszniejszego rozlewu krwi. Autorowie odezwy proszą mocarstwa o naprawienie krzywdy, wyrządzonej Bułgaryi.

Kolonia ormiańska w Sofii ogłosiła protest przeciw systematycznemu oczernianiu Bułgarów.

Okrucieństwa Greków.

Sofia. Agencya bułgarska ogłasza listy oficerów i żołnierzy greckich, przejęte przez wojska bułgarskie, w których ci opisują rabunki podpalania i gwałty, spełniane przez wojska greckie.

Krwawe starcia.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, że na granicy koło Koszikavat przyszło do starcia między oddziałem tureckim, wysłanym na zwiady, a oddziałem bułgarskim, złożonym z 85 ludzi. Oddział bułgarski został otoczony i pojmany w niewolę. W Adryanopolu aresztowano trzech bułgarskich oficerów. Zdaje się, że jeszcze inni oficerowie bułgarscy ukrywają się w mieście.

Saloniki. Oddziały tureckiej piechoty i konnicy przybyły do rozmaitych miejscowości koło Gimildżina. W okolicy Buk starły się wojska greckie z oddziałem bułgarskim. Zginęło kilku żołnierzy greckich. Bułgarska czeta pozostawiła na placu wielu zabitych.

Adryanopol chce zostać przy Turcyi.

Wiedeń. Delegacya mieszkańców Adryanopola przybyła onegdaj do Wiednia, aby starać się o to, by Adryanopol pozostał przy Turcyi, a nie został oddany pod panowanie Bułgaryi.

Wiedeń. Bawiąca tu delegacya adryanopolska otrzymała wczoraj wzmocnienie skutkiem przybycia jeszcze kilku delegatów z Adryanopola. Pomnożenie liczby członków delegacyi miało na celu przyśpieszenie przedłożenia życzeń tureckiej ludności Adryanopola mocarstwom. Delegacya podzieliła się na dwie części, z których jedna udała się do Petersburga, druga do Londynu.

Głosy publiczności.

Hotel Saski w Krakowie w nowej szacie.

Idąc z postępem czasu, który zwłaszcza w dziedzinie techniki hotelowej stawia coraz to nowe wymogi, przystąpił właściciel „Hotelu Saskiego“ w Krakowie p. Morawski do gruntownej tegoż restauracyi. „Hotel Saski“, jeden z najstarszych i najbardziej renomowanych na ziemiach polskich, chlubnie zapisany jest w dziejach naszego przemysłu hotelarskiego, a niejedno zdarzenie historyczne naszego narodu związane jest z imieniem „Hotelu Saskiego“ w Krakowie. Dewizą „Hotelu Saskiego“ był zawsze komfort, połączony z wygodą, komfort jednak daleki od tandetnego a błyskotliwego blichtru, niestety tak rozpanoszonego w naszych, zwłaszcza nowszych, hotelach.

Pałac renesansowy przy ul. Sławkowskiej, w którym „Hotel Saski“ się mieści, sięga czasów świetnej naszej przeszłości. Toteż restauracya tego gmachu — gdzie chodziło o zachowanie pierwszorzędnego zabytku architektonicznego — nie była rzeczą łatwą. Właściciel gmachu przystąpił do restauracyi z całym pietyzmem, a gotowe dzieło, kilka dni temu przez Kościół poświęcone, przynosi zaszczyt naszemu przemysłowi i rękodziełu.

Cały hotel, liczący 78 pokoi z centralnem ogrzewaniem, został z gruntu odnowiony. Westibul, schody, korytarze, restauracya, kawiarnia, sala balowa i t. d. prezentują się teraz w świetnej, okazałej, wytwornej a dyskretnej szacie. Pokoje gościnne urządzone są przeważnie w stylu „empire“, a niektóre w stylu „secessyon“. Meble sporządzone są z mahoniu lub jasnego orzechu, a marmury, portyery, tapety i dywany dostrojone są do ogólnej, harmonijnej całości. Winda elektryczna wiedzie z westibulu na piętra, a łazienki z ciepłą i zimną wodą oraz tuszami są o każdej porze do dyspozycyi szanownych gości.

Nadmienić należy, że wszystkie roboty wykonane zostały siłami krajowemi. Meble pochodzą z fabryki dra Leonarda Tarnawskiego w Pistyniu pod Kołomyją, wewnętrzną dekoracyę całego hotelu przeprowadziła firma Filip Haas i Synowie w Krakowie, roboty malarskie i lakiernicze przeprowadził p. Mikulski w Krakowie, a roboty tapicerskie zakład p. Fr. Karlińskiego w Krakowie. Świetnych a wytwornych sreber i zastaw stołowych dostarczyła zaszczytnie u nas i za granicą znana firma M. Jakubowski w Sukiennicach.

Dewizą nowego zarządu hotelowego jest wygoda P. T. Gości. Toteż telefony, w każdym pokoju umieszczone, umożliwiają o każdej porze komunikacyę z miastem, a służba hotelowa — specyalnie i doborowo skompletowana, ubrana w piękne liberye — jest zawsze do wszelkich usług gotową. Najpiękniejsza w Krakowie sala restauracyjna, w której wieczorem codziennie koncertuje artystyczny kwartet, jest już tradycyjnie miejscem „rendez vous“ eleganckiego świata z całej Polski, a piękne, stylowe gabinety służą do intymnych zebrań. Kuchnia i piwnica, wytworna i smaczna, jest pod zarządem pierwszorzędnej siły fachowej. W restauracyi jest piwo krajowe zaszczytnie znanego browaru Limanowskiego p. Marsa.

Osobna zaszczytna wzmianka należy się nowym przedsiębiorcom „Hotelu Saskiego“, znanym pierwszorzędnym fachowcom w dziedzinie przemysłu hotelowego i gastronomicznego. Są to pp. Stanisław Bojarski i Franciszek Orzechowski, właściciele światowej kawiarni „Avenue“ we Lwowie. Panowie Bojarski i Orzechowski zdobyli sobie już świetne imię u nas i za granicą, toteż ich nazwiska dają pełną gwarancyę, że Zakład prowadzonym będzie na poziomie europejskim.

Nowi właściciele z dumą spoglądają na swoje dzieło, oddając je życzliwej pieczy Szanownej Publiczności, która niezawodnie zaszczyci ich swymi względami.

TELEGRAMY

z dnia 16 sierpnia.

Po mobilizacyi.

Wiedeń. „Militaerische Rundschau“ donosi: Cesarz nadał inspektorowi armii Potiorkowi, ministrowi wojny Krobatinowi i ministrowi obrony krajowej wielki krzyż orderu Leopolda, komendantowi marynarki Hausowi, ministrowi honwedów Hazayowi order żelaznej korony I klasy. Dalej nadał cesarz zastępcy komendanta obrony krajowej Schikofskyemu order żelaznej korony I klasy, komendantowi X korpusu i komenderującemu generałowi w Przemyślu Kummerowi, oraz komendantowi II korpusu Zieglerowi order żelaznej korony I klasy, komendantowi XV korpusu Applowi wielki krzyż orderu Franciska Józefa.

Spisek w Portugalii.

Lizbona. W samotnym domu w okolicy Lizbony znalazła policya **10 bomb, pistolety, rewolwery, sztylety** i wiele egzemplarzy drukowanego **manifestu,** który był podpisany w imieniu **cywilnego i wojskowego komitetu rewolucyjnego** przez niejakiego Joao Duarte.

Joao Duarte został wczoraj aresztowany w jednej wsi w pobliżu Lizbony, gdzie zwrócił na siebie podejrzenia policyi.

Ofiary wojen bałkańskich.

Ile krwi polało się w dwóch wojnach bałkańskich? Jedna była piękna, wzniosła — i krwi, która wsiąkła w ziemię, zdobywając wolność ludom ciemiężonym, nie żal — to posiew święty.

Ale trupy, które zasłały pola w wojnie bezmyślnej, chciwej i podłej — to ofiary zbrodni.

„Corriere della Sera“ oblicza ofiary pierwszej, wyzwoleńczej wojny, jak następuje:

Bułgarzy zmobilizowali 350 tysięcy ludzi i stracili 80 tysięcy w samych zabitych. Koszta pieniężne wynoszą 1200 milionów franków.

Serbia zmobilizowała 250 tysięcy ludzi, z których straciła w zabitych 30 tysięcy. Koszta wojenne wyniosły 620 milionów franków.

Grecya zmobilizowała 150 tysięcy ludzi, poniosła strat w zabitych 10 tysięcy. Wydała na wojnę 280 milionów franków.

Czarnogóra zmobilizowała 30 tysięcy żołnierzy, straciła 8 tysięcy w zabitych i wydała 16 milionów franków.

Turcya zmobilizowała 450 tysięcy żołnierzy, straciła w zabitych aż 100 tysięcy i wydała 1600 milionów franków.

Druga wojna pochłonęła:

W Bułgaryi 60 tysięcy zabitych, 720 milionów kosztów.

W Serbii 40 tysięcy zabitych, 400 milionów kosztów.

W Grecyi — według obliczeń „Temps'a“ — poległo 40 tysięcy ludzi.

Do olbrzymich cyfr powyższych należy dodać ofiary cholery i innych epidemij, co razem z wyżej wyszczególnionemi ofiarami tworzy kolosalną cyfrę 460 tysięcy trupów, przy ogólnych kosztach stron walczących 5200 milionów franków.

Ale to jeszcze nie wszystko. Ile jeszcze trzeba policzyć ranionych, zabitych i okaleczonych wśród ludności, która w walkach wcale nie uczestniczyła i padła ofiarą barbarzyńskiego instynktu wzajemnego wytrzebiania się tych roznamiętnionych krwi przelewem ludów?

Tych cyfr niepodobna obliczyć nawet w przybliżeniu. Depesze donosiły o tem tak lakonicznie...

Tak więc w Prawiszcie Grecy wycięli ludność bułgarską.

Bułgarzy, odstępując od Dramy, spalili kilka wsi i wycięli ludność.

W Doksato z ogólnej liczby mieszkańców 3000 ocalało tylko 120.

W bułgarskim okręgu Kilkiszek spalono 25 wsi, w sąsiednich okolicach 33.

W mieście Seres z 6000 domów spalono 4000.

I tak dalej.

Jednem słowem, byli sojusznicy wyrzynali się nawzajem, a wkońcu przyszli Turcy i zaczęli wyrzynać i jednych i drugich. Według doniesień patryarchów bułgarskich i greckich, Turcy wyrżnęli pomiędzy Czataldżą a Adryanopolem 15.000 chrześcijan.

Ale był to tylko odwet. Bułgarzy w tych samych miejscowościach wycinali w pień muzułmanów.

Turcy we wsi Kaliwii z 700 ludzi oszczędzili tylko dwóch.

I tak dalej.

Wojny bałkańskie przypominały pochody Attyli, Tamerlana, Nalewajki i Chmielnickiego.

Odrutowanie Rosyi.

W ostatnich czasach znowu zaczęto mówić — pisze „Rus. Mołwa“ — o projekcie zbudowania płotu drucianego wzdłuż całej granicy zachodniej, od Memla do Rumunii. Mówią nawet, że projekt ten, podobny do idei, która podyktowała wzniesienie muru chińskiego, bliski jest wykonania.

Zadaniem takiego muru chińskiego, którego koszt wynosić ma co najmniej 20 milionów rubli, ma być lepsza niż obecnie walka z kontrabandą, wydatki na budowę mają się szybko pokryć ze zwiększonych dochodów celnych.

Historya tego projektu, jak poinformowano „Rus. Mołwę“ w sztabie oddzielnego korpusu straży pogranicznej, jest następująca: Istnieje w Warszawie fabryka niejakiego L., który wynalazł specyalny system parkanów żelaznych i zwrócił się do instytucyj rządowych z propozycyą wykorzystania jego wynalazku dla ogrodzenia całej granicy zachodniej.

Otrzymawszy kilkakrotnie odmowę, p. L. ponawiał wciąż starania; ostatecznie rozpowszechniły się pogłoski, że ministeryum skarbu opracowuje projekt ogrodzenia granicy zachodniej płotem drucianym.

Korpus straży pogranicznej — pisze dalej „Rus. Mołwa“ — stwierdza, że granica zachodnia znajduje się w stanie bardzo niezadawalającym pod względem ochrony od kontrabandy, niemniej jednak tenże korpus uważa, że podobne „fantastyczne sposoby ochrony granic“, nic nie dając państwu, wzbogacą tylko „wynalazców“ w rodzaju p. L.

Wprawdzie i obecnie w niektórych miejscowościach nadgranicznych stosowane są zagrody druciane, szczególniej na granicy z Niemcami, zdarza się to jednak tylko tam, gdzie linia graniczna przechodzi przez samą osadę, której jedna część znajduje się po stronie rosyjskiej, druga po niemieckiej. Tam urzędnicy straży co 10 do 15 minut oglądają płot druciany i naprawiają niezwłocznie uszkodzenia zrobione przez kontrabandzistów.

W konkluzyi sztab straży pogranicznej oświadcza, iż zamiast urządzania drucianego muru, należałoby powiększyć kontyngent korpusu straży pogranicznej, który i obecnie kosztuje „tylko“ 15 milionów rubli, a daje państwu dochód w postaci ceł 360 milionów.

Każda liszka chwali ogon własny.

MAŁY FELIETON.

W. CHOWAŃSKI.

SONETY.

Las po burzy.

Wczoraj jeszcze wysmukłych smereków kolumny
w jasnem słońcu kąpały swe wyniosłe czoła,
dziś leżą powalone wśród lasu dokoła,
jak trupy w boju padłych, czekające trumny.

Na czele wódz sędziwy, wpół strzaskany leży,
obok giermek, co panu wierny był do zgonu,
w głębi starszyzna, niemal wybita do trzonu;
wielu świeci nagością, obrani z odzieży.

Niektórzy ranni, padli kolegom w ramiona
i w braterskim uścisku oddali swe tchnienie,
inni, ciężkiem kalectwem kupili istnienie,

z tych nieszczęsnych połowa dla życia stracona.
A nad lasem pobitym płonie łuna słońca
i złoci go — jak wczoraj — od końca do końca.

Tatry w mgle.

Z podnóża ciemnych borów wstają mgieł opary
i jak dymy ofiarne w górę się unoszą,
drobnemi igiełkami przenikliwie roszą
i kryją przed oczyma naszych Tatrów czary.

Wzbiły się już nad smreków gotyckie kolumny
i w miękki wzięły uścisk najdumniejsze szczyty:
Łomnicy i Gerlachu potężne granity —
i płyną w górę ciszej, niż wiatr smutkiem szumny.

A kiedy już zakryły błękitu sklepienie,
dołem coraz ciaśniejsze zataczają kręgi,
widne, a nieuchwytne, bezkształtne potęgi,

mocarnych sił przyrody nikłe jeno cienie;
a w ostatniem ich kole stanął pan stworzenia
i nicość swojej władzy — bezradny ocenia.

Zakopane, 1913.

Przegląd społeczny.

Miejsca wolne dla urlopników. Krajowe Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie przypomina, że termin nadesłania zgłoszeń wolnych miejsc dla urlopników w roku 1913 upływa z dniem 20 sierpnia 1913. Ktoby zatem miał wolne miejsce dla oficyalisty, sługi, robotnika fachowego, czy zwyczajnego i t. p. w miesiącach wrześniu lub październiku b. r. ewentualnie i później, zechce pod adresem: „Krajowe Biuro pośrednictwa pracy przy Wydziale krajowym we Lwowie“ podać swoje imię i nazwisko, dokładny adres, następnie jakie miejsce wolne, względnie liczbę takich miejsc wolnych, wysokość płacy, względnie innego wynagrodzenia w naturaliach itp., tudzież inne warunki, a wreszcie dzień, w którym to miejsce ma być objęte. Zgłoszenia nadesłane po terminie wyżej podanym nie będą mogły być umieszczone w liście miejsc wolnych dla urlopników w Galicyi w roku 1913, którą to listę roześle Krajowe Biuro pośrednictwa pracy do wszystkich oddziałów wojskowych, rekrutujących się z naszego kraju. Kandydaci reflektujący na którąkolwiek wolną posadę zwrócą się wprost pod adresem w liście powyższej podanym.

Z literatury i sztuki.

Powieść o apaszach paryskich. J. H. Rosny (starszy): „Dans les rues“ („Na ulicach“).

Nowa powieść Rosny'ego jest drugą z cyklu, rozpoczętego utworem „Les Rafales“, w której autor opowiada nam o ruinie rodziny mieszczańskiej, ruinie, wynikłej z winy ojca, lekkomyślnego spekulanta. „Dans les rues“ — to obraz ndędzy całej tej rodziny i upadku dwojga jej dzieci. Najstarszy tylko, Maurycy Lérande, zostaje uczciwym, inteligentnym pracownikiem, podporą i pociechą matki. Córka Janina, chłodna, ponura, z niecierpliwością wyczekuje chwili, aby uciec od nędznego środowiska i rozpocząć grzeszne życie. Młodszy syn, Jakób, zostaje apaszem. Od dzieciństwa przyzwyczaił się przestawać z młodymi, podejrzanymi włóczęgami. Kształcili go oni w rzemiośle złodziejstwa. W miarę lat czynił ogromne postępy. Wkrótce został dowódcą bandy złodziejskiej i organizował na pady, prześladując mieszkańców przedmieścia lewego brzegu Sekwany. Ma przyjaciółkę Rozalię, która go ubóstwia, a którą on maltretuje. Prowadzi on regularne walki z innemi bandami rywalizującemi. W pewnej chwili życia opamiętał się, zapanował nad złymi instynktami i zaczął pracować, oddając matce zarobione pieniądze i pilnując siostry, której chce bronić od upadku. Ale lęk przed nędzą i lenistwo wrodzone zwyciężyło. Wreszcie przywykł do swej roli rozkazującego wodza i zatęsknił za towarzyszami. A ci bandyci mają także swoją moralność. Zdrada i tchórzostwo są i u nich podłością. Przez punkt honoru więc wraca, narażając się nawet na śmierć w walce z naczelnikiem bandy rywalizującej. Ale gubi go ambicya: nie wystarczają mu susy, ani ludwiki, trzeba mu banknotów. Zabija pewną staruszkę, rentyerkę i pozwala się uwięzić, ku rozpaczy brata i matki. Siostra zaś Janina, uwolniona od niepożądanej opieki, korzysta z tego natychmiast i pozwala się wykraść, aby więcej do domu nie powrócić. Książka pełna jest przygód, tajemniczych historyj i obrazów z życia ulicy paryskiej.

Rozmaitości.

Echa katastrofy w Świnoujściu. Zatonięcie łodzi żaglowej „Fryderyk Karol“ w Świnoujściu — o czem donosiliśmy — wywołało w całej miejscowości przygnębiające wrażenie. Winę katastrofy przypisują zarządowi miejsca kąpielowego i stąd panuje na zarząd wielkie rozgoryczenie, że zaniechał potrzebnych środków ostrożności. Z 22 osób, które jechały łodzią, ocalało tylko 5; na razie wydobyto z wody zwłoki dziesięciu osób. Kuracyusze urządzili zebranie, na którem uchwalono rezolucyę, domagającą się od zarządu kąpielowego przedsięwzięcia środków, które zabezpieczałyby publiczność od podobnych tragicznych wypadków. Trzej uratowani, pp. Biatt, Friedmann i Mannheim, opowiedzieli przebieg katastrofy. Jeden z nich twierdził stanowczo, że Bauer, syn właściciela łodzi, sternik, który utonął, stał się sprawcą katastrofy. Gdy bowiem zerwał się wicher i podniosła się fala, Bauer rozmawiał z pasażerami, zamiast stać przy sterze; obaj Bauerowie, ojciec i syn, nie chcieli dać strwożonym pasażerom pasów ratunkowych, twierdząc, że jeszcze na to czas; gdy łódź następnie zatonęła, było już zapóźno. Bauer (syn) wywijał tylko czerwoną chorągwią na alarm, poczem zaczęły napływać łodzie z pomocą, a między niemi torpedówka z załogą jachtu cesarskiego „Hohenzollern“, która dzielnie prowadziła akcyę ratunkową. Bauer (syn) na widok, jakie straszne ofiary przybrała katastrofa, utopił się dobrowolnie. Tak twierdzą uratowani.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Mielelek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 131